

MŁODZIEŻ z PODLASIA

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej

W BIAŁEJ PODLASKIEJ.

MŁODZIEŻ a PRACA NAD SOBĄ.

Słusznie kol. S.Z. w n-rze. 2 „Młodzieży z Podlasia“ podkreśla konieczność zrozumienia związku między słowem a czynem, słusznie nawołuje młodzież do pracy, do czynu.

Pisze to tem słuszniej, że obecnie frazes i ospalstwo duchowe ogromnie rozwiłmożniły się w naszym życiu. Głosimy piękne hasła, wzniosłe cele, szczytne ideały — lecz na zrealizowanie tych zamierzeń, na wprowadzenie w życie tych postulatów nas nie stać.

Czynu świadomego wśród nas brak!

To objaw, który zaobserwować można w całej Polsce i dlatego tembardziej winien pobudzić nas do wyteżonego działania.

Takim pięknym frazesem, który wszyscy mamy na ustach, lecz który, niestety, pozostaje zazwyczaj tylko pustym dźwiękiem—jest praca nad sobą.

Jedną z przyczyn jest może niezrozumienie jej celu i znaczenia oraz nieznajomość środków jej prowadzenia. Wyjaśnienie tych rzeczy będzie właśnie zadaniem niniejszych uwag.

Praca nad sobą—to nieprzeparte dążenie jednostki do doskonalenia się. Ma też na celu: 1) doskonalenie się osobiste i 2) wychowanie człowieka na wartościowego członka społeczeństwa. Określając w ten sposób cel pracy nad sobą, z łatwością zrozumiemy jej znaczenie i korzyści. Praca nad sobą, o ile nie przysporzy nam nowych wartości, to przynajmniej rozwinię i udoskonali te zarodki, które już posiadamy.

Każda myśląca jednostka uczuwa potrzebę pracy nad sobą.

Potrzebę tę uczuwa również i młodzież. Ona zadanie to

winna postawić, jako pierwszy warunek swej pracy, warunek „sine qua non”; ona do tego winna odnieść się z całą powagą i zrozumieniem swych obowiązków. Lecz, chcąc, aby praca nad sobą, przyniosła nam to, czego się po niej spodziewamy, trzeba, aby była celowo, umiejętnie i racjonalnie prowadzona, trzeba, aby każdy młody umysł dążył do niezależności myślowej od czynników zewnętrznych, do silnej, nieugiętej woli, trzeba, aby w pierwszym rzędzie nauczył się myśleć logicznie, konsekwentnie i systematycznie. Metoda pracy nad sobą może być różna. Szczupłe ramy pisma nie pozwalają na szersze omówienie powyższych spraw. Twierdzą tylko, że przeciętna młoda jednostka pracę tę sama poprowadzi wśród dużych trudów i że to skutecznie może o wiele lepiej w organizacjach samokształceniowych. Tam, wśród atmosfery przyjaźni i szczerości, przede wszystkim rozwijając swoje wartości i nabyć nowe.

Tam przy pomocy dyskusji można rozszerzyć i pogłębić nasz pogląd na świat i życie, uczynić go możliwie pełnym, wszechstronnym, krytycznym i niezależnym. Tam zdobyć można odwagę cywilną, o którą przecież winno nam tak chodzić.

Nie należy jednak pracy nad sobą zanymać tylko w ramach organizacji, trzeba ją prowadzić i poza nią — w domu i w szkole.

W umyśle naszym przesuwa się wiele nierozstrzygniętych zagadnień, ogrom pytań, wymagających odpowiedzi jasnej, prędkiej i stanowczej.

To rozwiązanie najbardziej obchodzących nas problemów musimy znaleźć. Musimy podjąć tę pracę, bo taki proces, a raczej wysiłek myślowy jest konieczny.

Weźmy przykład:

Budując nasz światopogląd, musimy się zastanowić na jakich podstawach i przesłankach mamy go oprzeć, musimy przemyśleć idee t. zw. cenne i zdrowe, musimy zastanowić się, czy możemy wszystko kwestjonować, czy też niektóre rzeczy należy przyjąć jako pewniki. I do tego doprowadzą nas

— **chwile namysłu.**

Baczność więc, Młodzieży!

Rozpocznij pracę nad uszlachetnianiem własnego „ja”, krzesz ze swych piersi prawdziwe wartości, posiadź gruntowne przygotowanie do przyszłego życia, do przyszłej pracy dla dobra kraju i współobywateli, zdobądź się na czyn świadomy i samodzielny—pracuj, aby stać się człowiekiem rozumu, czło-

wiekiem silnej woli, człowiekiem uczucia i serca.

Wł. Górski

Nie płacz!

Nie płacz! Łez szkoda . . . Któż cię pocieszy?
 Bo żalu twego nie zmyją. Kto twoją boleść zrozumie
 Twarz zżółknie młoda Wśród gwarnej rzeszy?
 Łzy na niej zmarszczki poryją Kto cię przygarnie w tym tłumie?
 Nie płacz, łez szkoda . . . Któż cię pocieszy?

Łza nie pomoże,
 Nikogo z obcych nie wzruszy
 I tylko może
 Jedno ją słonko wysuszy . . .
 Łza nie pomoże . . .

St. Zaliwski.

„Wolność człowieka—to godność najwyższa,
 Wolność—to jego żądza najbliższa,
 Wolność—to jego człowiecze prawo,
 Co tylko dłonią zdobywa się krwawo“.

„Życie, jakie ono jest, tajemnicze, czy nie tajemnicze, musi być wypełnione szeregiem prac i czynów—
 Jeżeli jest niepodobieństwem odpowiedzieć sobie na rozmaite „dlaczego”,—to jednak należy coś robić—sam czyn bowiem może być do pewnego stopnia odpowiedzialny. Może być niedorzeczną, ale człowiek przynajmniej, który tak odpowiada, zrzuca z siebie odpowiedzialność“ —

H. Sienkiewicz.

Precz z pesymizmem!

„Jestem—bo być muszę;” powiada nam niejedyn z naszych kolegów „przedemną mgliste, ciemne jutro i reszta życia. Ono wymaga od nas trudów, wysiłków, poświęceń, słowem, wszystkiego, co jest w naszej mocy, lecz wzamian za to odmawia nam najczęściej choćby chwilki tego, co nazywa się szczęściem i ukojeniem. Jakież przeto cel naszego życia? Jakąż wartość przedstawiają ideały i wszelkie wytyczne, skoro, dążąc ku nim, spotykamy takie mnóstwo trudności i przeszkód, że łamią one z łatwością naszą słabą ludzką naturę? A gdybyśmy nawet wkońcu osiągnęli cel naszych wysiłków, czy możemy być pewni, że nie doznamy wtedy rozczarowania, że nadzieja ewentualnego zadowolenia nie była złudzeniem?”

Tych kilka zdań maluje nam wyraźnie typ pesymisty, tak, niestety, pospolity wśród nas młodych. Dziwnem może się wydawać, że jednostki w wieku 16—18 lat, które nie żyły jeszcze właściwem życiem, dają się ogarnąć temu najgorszemu i najniebezpieczniejszemu ze stanów duszy. Łatwo to jednak wytłumaczyć słabością pierwszych kroków młodości i wrażeniem powstałym wskutek doznania zawodu. Gdy bowiem natura młodzieńcza, bujająca wśród ideałów, nie znająca realnie życia, wejdzie z nim w kontakt i dozna pierwszych niepowodzeń i rozczarowań, wtedy najczęściej wpada w stan pesymizmu. Widzimy nieraz młodych ludzi, którzy mają wygląd i miny starców, skołatanych życiem, i z rezygnacją oczekujących kresu dni swoich. Ci „młodzi starcy” stają się takimi tylko dlatego, iż nie są przygotowani do zetknięcia się z rzeczywistością, z realizmem, hodują w wyobraźni jakieś fikcyjne światy.

Sądzę, że zbytecznym jest tu rozpatrywanie doniosłości tych czynników w ukształtowaniu się naszych wytycznych. Zaznaczę tylko, że oddalając się zbyt daleko od rzeczywistości, tracimy grunt pod nogami i wtedy lada podmuch strąca nas w bezden pesymizmu. Widzimy więc, że zasadniczą przyczyną łatwości wpadania w stan pesymizmu, jest wadliwe kształtowanie się naszego światopoglądu.

By przeto uniknąć tego, musimy przede wszystkim pojąć światopogląd jasny i przejrzysty. Czemuż jednak najczęściej, mimo najlepszych chęci, nie możemy tego dokonać? Otóż dzieje się to wskutek nieumiejętnego przystąpienia do dzieła. Budujemy gmach, zaczynając robotę od stawiania dachu.

Rzecz prosta, twórz taki, choćby był owocem najcięższych

wysiłków, runąć musi.

Nam należy zacząć od podstaw.

Podstawą zaś naszego bytowania jest nasz charakter. Od jego mocy zależy siła i trwałość światopoglądu i naszego przygotowania do czynnego udziału w życiu.

Przystąpmy więc do budowy charakteru, opierając go na czterech potężnych filarach: rozumie, uczuciu, woli i odwadze. Tak uzbrojeni nie damy złamać się ani łatwo zgiąć; życie przedstawi się nam jasnym, celowym i wartościowym, a pesymizm pierzchnie przed niemi, jak nietoperz przed słońcem. Oczywiście praca nad charakterem bynajmniej do łatwych nie należy, wymaga nieraz bardzo znacznych wysiłków, lecz za to umiejętnie i wytrwale poprowadzona przyniesie piękne owoce. Warto przecież zadać sobie nawet sporo trudu, byle uniknąć pesymizmu — tej śmierci ducha. Zabija on bowiem w nas często te tlejące iskierki uczuć i myśli szlachetnych i wzniosłych, które, umiejętnie rozżarzone, mogłyby nas pobudzić do czynu, pokonać bezwład ducha i wskazać nam cele i drogi, wiodące do nich.

Pesymizm — to śmierć żyjących, to wróg myśli twórczej a więc największy wróg człowieka i jako taki, winien być zwalczany, choćby drogą największych wysiłków.

J. Żaczkowski

Skrzydła motyle

Skrzydła motyle miewa dusza młoda,
W cudownych marzeń przestłoneczne chwile,
Gdy się jej życia rozśmieję uroda,
Gdy świat się kąpie w złotym ulud pyle,
Skrzydła motyle

Skrzydła motyle łatwo spotka szkoda,
Łatwo się zmęczą, opadną na sile,
Lecz młodość duszy niewinnej znów poda,
Gdy blaski słońca uśmiechną się mile,
Skrzydła motyle

Z. Łotocki

Mój korepetytor.

(Nowelka)

Kim był, skąd przyszedł, jaka była historia jego życia, nikt nie wiedział w całym miasteczku. A jednak całe miasteczko znało go dobrze od trzydziestu z górą lat pod stałą nazwą „korepetytor.“ Utrzymywał się on bowiem wyłącznie z lekcji, udzielanych dzieciom licznych oficjalistów, pracujących w majątku hrabiego G.

W liczbie jego uczniów ja znajdowałem się również. Trudno sobie wyobrazić większego oiyginata nad naszego znakomitego „profesora.“

Był Polakiem z pochodzenia, szlachcicem w dodatku, gdyż zawsze, kiedy tylko mógł, podkreślał swoje szlacheckie pochodzenie, z którego był niezmiernie dumny. Nawet jego wizytowe bilety z francuskim tekstem „Henri de Lukowski“ ozdobione były wielką koroną szlachecką. Ubiór nosił równie stary, jak jego sięgające wieków średnich szlachectwo. Od kiedy bowiem przybył do naszego miasteczka, pięknie położonego na Wołyniu, nikt nigdy nie zauważył żadnej zmiany ani w jego wytartym i zniszczonym garniturze ani w jego przyzwyczajeniach. A więc od lat trzydziestu z górą chodził stale bez najmniejszej zmiany w marynarkowym kraciastym ubraniu, które na jego zwiędłej i przygarbionej już wiekiem kościstej postaci wisiało jak worek. Niskie kolnierzyki, o objętości dwa razy większej, niż jego szyja, związane były zawsze jednym i tym samym krawacikiem, tak zatłuszczonym, że trudno było dociec, jakiej był barwy. Kapelusz z szerokim rondem, podejrzanej czystości i z kilku dość wybitnymi dziurami, zdobił jego sędziwą głowę, a z pod niego na wszystkie strony wylaziły niesfornie pęki siwiejących włosów. Włosy te były u niego stale w nieładzie i nie wiem, czy mój szlachetny Henri „Lukicz“ de Lukowski cesał je choć raz na rok...

Zresztą, złośliwe głosy dowodziły, że te włosy nie były płodem jego własnej głowy, lecz zwykłą... peruką.. Raz nawet, pamiętam, przyszedł mi pomysł do głowy, pociągnąć go lekko z tyłu za włosy, aby dociec prawdy, jednak nie wprowadziłem w czyn swego żakowskiego figla, bo oryginalny ten starzec wzbudzał we mnie dużo litości i bądź co bądź szacunku. W jego wyblakłych i zapadłych głęboko oczach, w pomarszczonej i obwisłej twarzy widziałem nieraz tyle bólu i niewytłumaczonego smutku, że to mię wzruszało i w mojej młodocianej duszy, może nieświadomie, budziły się pewne

oznaki współczucia.

Dla całości opisu jego osoby, muszę dodać, że nosił ciemne, niebieskie okulary, osadzone pośrodku niekształtnego nosa, a z kieszeni wyglądała czerwona, nieśmiertelna chustka. Wogóle z pierwszego wejrzenia widać było, że żył bardzo oszczędnie, a szczególnie mało wydawał na pranie i... mydło. Palce cienkie i żółte, jakby ulepione z wosku, zakończone były długimi paznogciami, upiękuszonymi dość grubą „żałobą“, na której mogły cudnie wyrastać najlepszego gatunku cukrowe buraki.

Dbał nadzwyczaj o swoje zdrowie, gdyż, jak dowodził, śmierć jednego szlachcica wyrządza szkodę ludzkości większą stokroć, niż śmierć tysiąca innych śmiertelników zwykłego urodzenia. Z tego powodu zapewne, zimą, latem, jesienią czy na wiosnę, nie rozstawał się nigdy z parasolem i kaloszami, tak podartymi, że dawno powinny były znaleźć godne miejsce na śmietniku.

Do tego obrazu przyzwyczailem się tak, że nie mogłem nigdy wyobrazić sobie Lukowskiego bez parasola, a parasola bez Lukowskiego.

Mieszkał od niepamiętnych czasów w małym pokoiku, wynajętym w miasteczku od żyda i bardzo skromnie urządzone. Wnętrze jego przedstawiało iście „kawalerski“ porządek. Małe, żelazne łóżko nigdy nie było zasłane, jak również nigdy nie przestawała syczeć spirytusowa maszynka, na której mój profesor prawie bez przerwy dniem i nocą gotował herbatę. Był to bowiem wielki zwolennik tego chińskiego napoju. W jednym kącie leżała cała fura rozmaitych szpargałów, papierów, książek, notatek, których druga część, umieszczona w większym nieco porządku, znajdowała się na małej etażerze przy oknie. Na środku stało biurko, prawdopodobnie zabytek lepszych czasów, a na nim jedyne upiękшение — dwie gipsowe figurki, Suworowa i Lermontowa, na których czas również położył swe piętno, pozbawiając jedną z nich ucha, a drugą — najpiękniejszej części twarzy — nosa.

Mój profesor, chociaż sam był Polakiem, wielbił nadzwyczaj tych dwóch sławnych ludzi, uważając ich za niedoścignione nigdy genjusze. Szczególnie ubóstwiał Suworowa i pamiętam, jak nieraz twierdził, że ten rosyjski wódz jest „alfą i omegą“ w zakresie wojskowości wszystkich ubiegłych wieków, a w porównaniu z nim Napoleon był marną istotką, mikroskopijnym pyłkiem.

Jedynym cenniejszym przedmiotem w jego mieszkaniu była flinta, dobrze utrzymana, wisząca nad jego łóżkiem w płóciennym futerale. Corocznie, w dniu 25 czerwca, bywał zazwyczaj w bardzo uroczystym nastroju (nie wiem co prawda z jakiego powodu, gdyż nie lubił się zwierzać ze swych uczuć), zdejmował swą broń ze ściany, wyjmował z uroczystą miną z futerału i czyścił ją gałgankiem bardzo starannie, przyglądał się parę godzin z wielkim zadowoleniem wszystkim szczegółom, jakby je widział po raz pierwszy, poczem z namaszczeniem zawieszał ją na zwykłym miejscu, skąd nie miał jej ruszać aż do 25 czerwca następnego roku.

Na małym stoliku przy łóżku leżała gitara i harmonja. O! bo nasz korepetytor był muzykalny. Grał zapamiętałe na tych dwóch instrumentach a często urządzał nawet koncerty z udziałem swoich uczniów, którzy posiadali również muzykalne talenta.

Często odwiedzałem go w godzinach wieczorowych, kiedy właśnie zbierał się zespół koncertowy i przyjemnie spędzałem chwile, upojony dźwiękami kilku skrzypiec, gitary i cytry. Co prawda nieraz musiałem tłumić wybuchy śmiechu, zanim przyzwyczaiłem się do ekstazy, w którą wpadał mój muzykalny profesor podczas wykonywania serenady Braga, albo jego ulubionej piosenki „Uleciałaś w dal błękitną”...

(D. n.)

S. Z.

Z życia artystycznego.

1. Jeszcze w grudniu r. ub. powstał projekt wystawienia „Jasełek” przez młodzież gimnazjalną. Jednakże z powodu ferji świątecznych przystąpiono do skutecznego zamiaru dopiero w styczniu r. b.

Próby i przygotowania kostjumów zabrały sporo czasu i dopiero dn. 5-go lutego odbyło się pierwsze przedstawienie dla publiczności.

Wkrótce potem dn. 12 i 14 lutego nastąpiły dwa dalsze: jedno dla rodziców młodzieży gimnazjalnej, drugie dla dzieci szkół powszechnych.

Przygotowania do wystawienia „Jasełek” odbywały się w trudnych warunkach i wymagały dużego nakładu pracy, zwłaszcza około kostjumów, lecz dzięki wybitnej pomocy kilku pań profeserek, pomyślnie zostały ukończone.

Samo przedstawienie, aczkolwiek ogólnie wypadło dobrze, wykazało pewne niedomagania:

W akcie pierwszym pasterze posiadali zbyt mało swobodnej ruchliwości. Pańkrotnie też śpiewający nie byli w zgodzie z muzyką. (Było to skutkiem nieodpowiedniego umieszczenia orkiestry).

Akt drugi przedstawiał się stosunkowo najlepiej.

Wszelkie bowiem braki, zresztą drobne, były pokrywane doskonałą grą Heroda (kol. Zaliwski).

W trzecim (ostatnim) akcie nieco rażąca była niestosowność ubiorów niektórych grających.

Całość jednakże, jak już było wspomniane, wywarła dobre wrażenie, czego dowiodło zadowolenie publiczności.

Reżyserował ks. prefekt Bogdański. Dekoracje pomysłu prof. Zarzeckiego.

Staraniem Dyrekcji obu gimnazjów w sali gimn. żeńskiego została wybudowana stała scena. Na niej to właśnie wystawiono „Jasełka”. Posiadanie własnej sceny gimnazjalnej jest rzeczą bardzo wygodną, gdyż można przez to uniknąć wielu trudności i znacznych wydatków przy wynajmowaniu sali ze sceną gdzieindziej.

2. W dn. 15 lutego grupa przejezdnych aktorów warszawskich (?) wystawiła w sali kinematografu „Miraż” „Pana Wołodyjowskiego” specjalnie dla młodzieży gimnazjalnej.

Sztuka, mimo pewnych lepszych momentów, naogół odegrana była słabo. Na „Pana Wołodyjowskiego” młodzież obu gimnazjów stawiała się bardzo licznie.

Rzecz to oczywiście bardzo chwalebna, gdyż dowodzi zainteresowania się utworami scenicznymi.

Część jednakże naszych kolegów, zwłaszcza młodszych, zapewne inaczej to zrozumiała. Dowiodło tego zachowanie się niektórych osobników na sali teatralnej. Należałoby przeto, aby w podobnych wypadkach rozważniejsi koledzy wpływali uspokajająco na swych „energicznych” współtowarzyszów, bo przecież tu chodzi o dobrą opinię uczniów szkoły średniej.

ludex.

Dziennik drugoklasisty.

8 Stycznia. Święta się już prawie kończą, więc chcieliśmy się zabawić z bratem i siostrą. Ja wogóle najwięcej lubię wojnę, a w szczególe też wojnę. To też w tej zabawie naturalnie byłem Napoleonem, brat cesarzem rosyjskim a siostra była moją żoną i jednocześnie moją przyboczną gwardją. Szable zrobiliśmy z kija i starej szczotki. Armaty z dwóch garnków od mleka, ukradzionych z kuchni. Sztandary z chustek do nosa, które pomalowaliśmy czerwonym i czarnym atramentem. Słowem wszystko przygotowaliśmy bardzo pomysłowo.

Właśnie prowadziłem układy z cesarzem rosyjskim i wysłałem do niego swego parlamentarza (czyli moją siostrę). Ale Aleksander strasznie się oburzył, że parlamentarz — Zosia nie tytułuje go „Cesarską Mością“ a mówi mu „Ty“. Zdzielił ją pięścią przez plecy, aby miała większe uszanowanie dla „Jego Cesarskiej Mości“, a Zosia zaczęła płakać. Tego już było za wiele. Mój honor napoleoński był splamiony. Jakiś, żeby Aleksander bił moją żonę. Byłem wściekły. Złapałem szczotkę i, wywijając nią, nacierałem na cesarza Rosji. „Jego Cesarska Mość“ poznał, że to nie zabawa, ale na serjo — rejterował pod kanapę. Ja zaś chcąc go i tam dosięgnąć, zrobiłem kilka strategicznych ruchów szczotką tak, że nieszczęśliwie zaczęłem o stojącą na stole lampę i ta stłukła się na kawałki.

Hałas sprawiony lampą spowodował przyjście mamusi. Naturalnie, bura była, jak się patrzy, ale skóra cierpła mi na myśl o „pięciu przykazaniach“, bo mama obiecała powiedzieć ojcu. Ojciec był akurat w złym humorze (widocznie Moszko przychodził z wekslem po pieniądze) i za karę zamknął mnie na cały dzień w pustym zimnym pokoju, który był obok spiżarni i służył za skład rupieci, a w zimie trzymano tam króliki i gołębie.

Osamotniony usiadłem na króliczej klatce i zacząłem płakać. Ale przypomniałem sobie, że wielcy ludzie nie płaczą. Otarłem więc oczy chustką, która tak niefortunnie służyła za sztandar. Wprawdzie zwilżona łzami i pomalowana czerwonym i czarnym atramentem wymazała mi twarz tak, że wyglądałem jak wytatuowany Indjanin. Ojciec się nawet śmiał, kiedy wypuszczał mnie na wolność, widząc na mojej twarzy taką różnobarwną tęczę.

Siedząc tedy na tej klatce, zacząłem myśleć o swoim położeniu i doszedłem do przekonania, że jestem w tym

pokoju, jak Napoleon na Sw. Helenie. Ale że Napoleon nie siedział nigdy z założonymi rękami i próbował podobno ucieczki z wyspy, i ja począłem myśleć o powrocie na ląd Europy.

Trzeba było szykować nową armję.

W tym celu wypuściłem wszystkie króliki z klatek i zacząłem je musztrować. Z gołębi chciałem zrobić aeroplany. Gwałt powstał wielki. Króliki skakały po kątach, a spłoszone gołębie z całej siły waliły w szyby niewielkiego okna. Ale ja krzyczałem „Vive la Francja!“ „Vive Napoleon!“ i goniłem zaciekle gołębie. Wreszcie przydusiłem jednego z nich z taką siłą, że szyba przysła na kawałki i mój niedoszły aeroplan wyfrunął na dwór przez wybity otwór. Zmartwiony tem nowem nieszczęściem przesiadłem cicho w kącie, aż ojciec zwolnił mię z tej Babilońskiej niewoli.

20 Stycznia. Jestem już od tygodnia w Białej i wołam: „Żegnaj mi, ziemio obiecana.“ Teraz siedź w tem paskudnem mieście i kuj od rana do wieczora rozmaite rzeczowniki, przymiotniki i inne głupstwa, które mi wcale rozumu nie przysporzą.

Dobre były święta. Często filozofuję nad tem (coprawda, nie wiem, co to znaczy filozofja, pewnie jakaś wyższa matematyka) i doszedłem do wniosku, że próżnować jest dosyć dobrze i pod tym względem jestem trochę podobny do wielbłąda. Bo wielbłąd może przez kilkanaście dni z rzędu pracować bez przerwy i nic nie jeść, a ja mogę przez kilkanaście dni z rzędu jeść a nic nie robić. Z tego właśnie powodu nie chce mi się dziś więcej pisać w pamiętniku.

Pipcio.

KRONIKA.

1. Dnia 11 lutego odbyło się zebranie dyskusyjne, urządzone dla klas wyższych gimnazjów przez Zarząd środowiska bialskiego O. M. N. s. s. Na zebraniu kol. Walewska wygłosiła referat p. t. „Samokształcenie“, w którym podkreśliła potrzebę i znaczenie kształcenia się samodzielnego, podając jednocześnie środki

tej pracy. Dyskusja, początkowo ospała, przy końcu zebrania znacznie się ożywiła. Obecnych było 42. Jak na nasze stosunki, ilość ta przedstawia się wcale pokaźnie.

Z zadowoleniem fakt ten notujemy, gdyż świadczy on o szerszem zainteresowaniu się ogółu młodzieży pracą samokształceniową, tak, niestety, w ostatnich czasach

zaniedbaną, jest dowodem, że stopniowo otrząsamy się z tak groźnej apatii ducha —

2. Staraniem koła historyczno-literackiego odbył się dn. 18 lutego w sali gimn. męskiego obchód Dantego, na całość którego złożyły się:

Odczyt kol. S. Jagusia i deklaracja kol. M. Korytowskiej. Obchód wypadł naogół pomyślnie, szkoda tylko, że o jego urządzeniu pomyślano tak późno. Lecz lepiej późno, niż nigdy.

3. Dotychczas w poszczególnych klasach męskiego gimnazjum na zakupienie cegiełki wawelskiej zebrano:

I.-1500 mk. p. II.-2094 m. IV.-3200m., V.-2300 VI.-9800 m. VII.-1355m., VIII.-1500 m.

Jak widzimy, składki na odnowienie i odbudowanie Wawelu wpływają dość ospale. Klasa III.-cia, jak dotąd, nie dała nic, niektóre inne-bardzo mało. Odwołujemy się jeszcze raz do ofiarności kolegów i koleżanek.

4. Podziękowanie —

Na rzecz wydawnictwa naszego pisma nadesłano:

p. Ehrenkreutz — 5000 mk
p. prof. Piżło — 500 mk.
p. prof. Koziczówna — 500 mk.
ks. Idźkowski — 500 mk.

Serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać“ za łaskawe ofiary na tem miejscu składa

Administracja. —

5. Dnia 28 lutego odbył się wieczorek taneczny, urządzony staraniem klas wyższych Męskiego Gimnazjum.

Był to ostatni wieczorek w tym karnawale. Cechowało go wielkie ożywienie, a szczególnem powodzeniem cieszył się . . . bufet.

Cały dochód, wraz z kwotą osiągniętą z loterii amerykańskiej, przeznaczono na rzecz naszego pisma.

POPIERAJCIE WŁASNE PISMO!

Wydawca: prof. J. Strojek

Redaktor naczelny: Wł Górski

Redaktor odpowiedzialny: St. Zaliwski.

Cena prenumeracyjna: kwartalnie . . . mk. 100.
numer pojedynczy mk. 35.

Adres Redakcji i administracji — Biała Podlaska, Gimnazjum Męskie im. J. I. Kraszewskiego.

Godziny urzędowe w niedziele i święta od 11 do 12.